

Rzeczpospolita

Warszawa

25-04-16

DZ. / Nr 96

Polski kontekst potwora, który pragnie miłości

MUSICAL

„Młody Frankenstein” to świetna muzyka, rozmach inscenizacyjny oraz porcja znakomitego humoru ze szczyptą pikanterii.


Chorzowski Teatr Rozrywki zgodnie z nazwą dał rozrywkę pierwszej klasy. „Młody Frankenstein” jest już drugim po „Producentach” musicaliem Mela Brooksa i Thomasa Meehana, który tu wystawiono.

To opowieść o amerykańskim chirurgu, przybywającym do zamku dziadka w Transylwanii, który całe swe życie próbował stworzyć istotę doskonałą. Wnuk znajduje jego instrukcje.

Wielkie brawa dla całego zespołu, a przede wszystkim dla odtwórców pierwszoplanowych: Artura Świąsa, Dariusza Niebudka, Anny

Surmy, Wioletty Białk, Marii Meyer i Tomasza Jedza. Reżyser Jacek Bończyk, wsparty scenograficznym talentem Grzegorza Policińskiego, prowadzi nas po tej historii niezwykle dynamicznie. Ogromne wrażenie robi wielki transatlantyk, którym podróżuje doktor.

Ta parodia parodii horrorów – dzięki znakomitemu tłumaczeniu libretta Grzegorza Wasowskiego i piosenek Jacka Bończyka ma polskie akcenty, np. gdy doktor w zamkowej bibliotece nocą czyta scenę wkładania do pieca na trzy zdrowaśki Rozalki z „Antka” Prusa, to nasz rodzimy horror.

Teatr Rozrywki znów ma wielki przebój. 

–Danuta Lubina-Cipińska



Pełna wersja recenzji
i zdjęcia ze spektaklu

rp.pl/kultura